MYŚL PAŃSTWOWA

Rok III 5 lipca 1943 roku. Nr 41

KONSTYTUCJA A ORDYNACJA WYBORCZA

Stojąc na gruncie obowiązującej Konstytucji uznajemy konieczość zasadniczej zmiany ordynacji wyborczej. Poniżej drukujemy artykuł dyskusyjny na ten temat.

W okresie między pierwszą a drugą wojną światową, gdy rozbrzmiewały po świecie hasła totalne — z jednej strony włoskiego faszyzmu i germańskiego hitleryzmu, z drugiej moskiewskiego komunizmu — zwyczajem się stało i modą wiele bolączek życia narodowego i państwowego przypisywać urządzeniom ustrojów demokratycznych, a zwłaszcza brakom parlamentaryzmu. Były po temu pozory, były i rzeczowe powody. Idealna w teorii równowaga sił w ustrojach opartych o zasady Monteskiusza — okazała się fikcją; parlamenty coraz szerzej i mocniej wkraczały na teren działania zastrzeżony dla władzy wykonawczej; rządy stawały się agendami parlamentów, a zarazem wiernym odbiciem ich słabości i chwiejności, ich niezdolności do twórczej inicjatywy i konkretnej pracy; odpowiedzialność zbiorowa, która była jednym z głównych założeń ustrojów parlamentarnych — przy stale płynnym i zmiennym układzie sił w samych parlamentach i w rządach — doprowadziła do faktycznej nieodpowiedzialności jednych i drugich. Rozpiętość między ambicjami parlamentów do wszechwładzy, a konkretnymi ich pracami i osiągnięciami, stała się już zbyt niewspółmierna, nazbyt wielka. Doszło do tego, że najszczersi demokraci zaczęli z wątpliwościami traktować ideały demokracji, a wielki demokrata polski, Józef Piłsudski, miał prawo powiedzieć: „Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było znienawidzieć całą demokrację."

W Polsce wady parlamentaryzmu wystąpiły może ostrzej niż gdzie indziej, ale też opamiętanie i reformy przyszły wcześniej. Dzięki temu uratowany został u nas i ustrój demokratyczny i parlamentaryzm. Niewątpliwie było to zasługą Józefa Piłsudskiego. Jego pamiętna kampania przeciw przerostom i zniekształceniom parlamentaryzmu, opartego w początkach odrodzonej Rzeczypospolitej na najgorszych tradycjach przeszłości, przyczyniła się zdecydowanie do reformy pojęć demokratycznych w Polsce i do naprawy „złych obyczajów" parlamentu. Wprawdzie, wobec słabego wyrobienia politycznego obywateli, kampania ta spowodowała przejściową niechęć szerokich rzesz społecznych i do zasad demokratycznych w ogólności i do parlamentaryzmu w szczególności, lecz do tego nastawienia przyczyniły się przede wszystkim praktyki parlamentu polskiego w okresie bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości oraz postawa parlamentu w walce z Józefem Pił-

sudskim, kiedy to sam parlament tak usilnie pracował na własną niepopularność, nie wykazując ani dostatecznej godności, ani rozumu politycznego.

Gdy u nas jednak Konstytucja Kwietniowa podniosła i utrwaliła zasady demokracji i parlamentaryzmu, w innych krajach zasadniczy zwrot nastąpił dopiero w czasie toczącej się drugiej wojny światowej. Trzeba było straszliwych jej przeżyć i wstrząsów, trzeba było ujrzeć skutki haseł i metod wychowawczych totalizmów, by świat — otrzeźwiony i przerażony — zaczął rewidować swe zasady i niedawne zachwyty, zaczął wracać na szlaki osiągniętych w wysiłku stuleci pojęć i form ustrojowych. Ten proces, ta rewizja pojęć odbywa się dziś wszędzie; nurtuje też silnie w społeczeństwie polskim, jest jeszcze mimo wszystko wiele. Przeważają jednak trzy zasadnicze kierunki, trzy główne grupy.

— Pierwsza, to uparci demokraci starego autoramentu, niedobitki z kampanii przed 1926 rokiem; wydaje im się, że czas stanął w miejscu, że można i należy powrócić do „czystych" zasad demokratycznych minionej bezpowrotnie epoki, z nieodzowną oczywiście omnipotencją Sejmu, ze zmienianymi co parę tygodni gabinetami rządowymi, z rozstrzyganiem najdonioślejszych zagadnień państwowych przy pomocy „klucza partyjnego" i przetargów kuluarowych — z całym bagażem warcholskich tradycji starej Rzplitej, a zarazem z perspektywą tego gorszącego widowiska, jakie mieliśmy przed rokiem 1926. Ci ludzie nie chcą nic wiedzieć o Konstytucji Kwietniowej, a ustrój Polski chcieliby nadal bazować na ułomnej, nieudałej Konstytucji Marcowej 1921 roku.

— Druga grupa, stojąca na przeciwnym biegunie, to partie wojującego szowinizmu i resztki zwolenników OZN-u. Tych nawet ciężka lekcja wojny niczego nie nauczyła, im nawet Konstytucja Kwietniowa nie wystarcza. Chcieliby ciągle traktować naród jako bierną masę, wiecznie niedojrzałą, stale kierowaną; chcieliby rządzić systemem monopartii, w ręce państwa — czyli faktycznie w ręce grupy rządzącej — oddać wszelkie dobra, wszelkie siły, wszystkie możliwości narodu, a inaczej myślących uczynić obywatelami drugiej klasy względnie wysłać ich za druty obozów koncentracyjnych. Państwo w ich koncepcji rozrasta się do potwornych rozmiarów, przesłania im wszystko, aż do swobód obywatelskich włącznie, doprowadza niemal do rezygnacji z wolności człowieka, z godności obywatela; zamiast roli panowania, ogólnego kierownictwa i nadzoru, ma ono spełniać uniwersalne funkcje, zastępować i wyręczać inicjatywę jednostki, społeczeństwa, narodu. Grupa ta zapominać się zdaje, iż pewne zapożyczenia organizacyjne od totalizmów miały swój sens w niebezpiecznym okresie przedwojennym; gdy groziła nam inwazja sąsiednich potęg, które szykowały się do decydującej rozgrywki w skali światowej; wówczas chodziło o wydobycie z narodu i państwa maksimum sił i środków, choćby największym kosztem, najcięższymi ofiarami. Dziś, gdy państwom totalnym cały świat cywilizowany wypowiedział bezpardonową walkę, gdy nie ma wątpliwości, iż znajdują się one w przededniu ostatecznej i nieuchronnej klęski (na Moskwę przyjdzie kolej) — koncepcje totalne nie mają ani moralnego ani logicznego uzasadnienia.

— Trzecia grupa, którą możnaby nazwać zreformowaną demokracją, stoi przy Konstytucji Kwietniowej 1935 roku, a obejmuje tych, którzy z okresu

przedmajowego i pomajowego 1926 roku wyciągnęli należyte konsekwencje i właściwe wnioski. Ta grupa, najbardziej dojrzała politycznie, a zarazem najliczniejsza, nie traktując Konstytucji Kwietniowej jako nienaruszalnego „tabu", uważa ją jednak za konkretny dorobek i ważny etap pracy państwa w dziedzinie ustrojowej, a jednocześnie za punkt wyjścia dalszych prac narodu w tym kierunku; wychodzi też słusznie z założenia, że jakiekolwiek zmiany w obowiązującej obecnie Konstytucji przeprowadzać można tylko na drodze legalnej — że nie wolno traktować Polski jako niezapisanej karty, jako tworu, który ma się dopiero urodzić, nanowo światu objawić: Polska istniała jako państwo przed wojną; istnieje i krwawi się na wszystkich frontach świata w czasie wojny, będzie też istnieć i wypowiadać się swobodnie po wojnie.

Należąc do tej trzeciej grupy, tak z racji nastawienia ideowego i politycznego przed wojną jak i obecnego, stoimy na stanowisku respektowania ciągłości pracy narodu we wszystkich kierunkach, więc oczywiście i w ważnym kierunku ustrojowym. Nie ma bowiem idealnego przepisu na ustrój państwa jako najwyższej formy organizacji narodu; każdy naród w każdej epoce dziejowej szukać musi najlepszego rozwiązania trudności ustrojowych, w zależności od całego szeregu zmiennych warunków i okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych — od poziomu uświadomienia narodowego i państwowego własnych obywateli, od poziomu ich kultury, od układu stosunków gospodarczych w świecie i we własnym państwie, od dominujących w danej epoce prądów umysłowych i politycznych. Konstytucja Kwietniowa jest jest właśnie wyrazem przełomowej w życiu narodu polskiego epoki, jest wynikiem doświadczeń naszych z dalszej przeszłości historycznej, z okresu bezpośrednio minionego oraz także z doświadczeń obcych. Zapewnia ona z jednej strony wolność jednostki, godność obywatela, z drugiej — gwarantuje poszanowanie interesów nadrzędnych narodu i państwa.

Słabą stroną naszego parlamentaryzmu były ordynacje wyborcze. Większość zarzutów stawianych naszemu parlamentaryzmowi opartemu o Konstytucję Kwietniową skierować należy pod adresem ostatniej ordynacji wyborczej, co nie znaczy byśmy poprzednie ordynacje wyborcze uważali za dobre.

Stare ordynacje wyborcze do Sejmu uwzględniały tylko jeden przekrój przedstawicielstwa narodowego: polityczny, wychodząc z założenia, że w partiach politycznych grupują się uświadomione i bardziej czynne elementy społeczne. Był to błąd. Przede wszystkim w partiach grupuje się tylko część społeczeństwa i to część mała; olbrzymia jego większość znajduje się poza partiami; ponadto, w samych partiach tylko stosunkowo niewielka część członków jest elementem aktywnym; większość to członkowie bierni. Tak więc posłowie pierwszych Sejmów Rzeczypospolitej ani nie reprezentowali wielkiej masy obywateli nie należących do partii, ani nawet większości członków partyj — reprezentowali raczej góry partyjne, sztaby partyjne.

W ostatniej ordynacji wyborczej do Sejmu z roku 1935, wyeliminowano czynnik polityczny — partie — zarówno z najważniejszej funkcji wyborczej: zgłaszania kandydatów na posłów, jak z samej akcji wyborczej (oddawanie głosów); zniesiono też głosowanie na listy, zastępując je głosowa-

niem na osoby. Była to próba głębszego sięgnięcia w społeczeństwo, silniejszego związania z nim przyszłego Sejmu — ale też wpadnięcie z jednej ostateczności w drugą: dawało się oblicze Sejmu bez ważnego przekroju politycznego; dawało się też zbyt dużą rolę czynnikowi rządowemu w samych wyborach, zadużo wprowadzało się elementu nominacyjnego. Generalnego Komisarza Wyborczego powoływał Prezydent Rzplitej; Generalny Komisarz powoływał z kolei przewodniczących Okręgowych Komisji Wyborczych; ci ostatni wyznaczali przewodniczących Komisji Obwodowych; ponadto: wszystkich czterech członków Okręgowych Komisji Wyborczych powoływały Wydziały Wojewódzkie odnośnych województw; z czterech członków Obwodowych Komisji Wyborczych połowa powoływana była przez władze administracyjne, a druga połowa — przez przełożonych gmin; niezależnie od tego, istniała jeszcze w każdym okręgu wyborczym funkcja Komisarza Wyborczego, mianowanego przez Min. Spraw Wewnętrznych, który miał czuwać nad tokiem i prawidłowością wyborów. Ten zbyt obszerny wgląd i dozór nad wyborami czynnika rządowego, względnie od rządu zależnego, wywoływał ogólne wrażenie w społeczeństwie, że mniej tu chodzi o techniczną pomoc w wyborach, a więcej — o nadzór i wpływ na nie rządu. O ile jednak błędem było odrzucenie w wyborach czynnika politycznego i przyznanie zbyt wielkiego w nich miejsca czynnikowi rządowemu, o tyle słuszną rzeczą — sięgnięcie do samorządu terytorialnego, gospodarczego, zawodowego, do organizacyj społecznych, wreszcie pozostawienie wyborcom inicjatywy w zgłaszaniu kandydatur samorzutnie.

W naszej koncepcji wybory powinny dać przekrój społeczeństwa możliwie we wszystkich kierunkach, więc zarówno politycznym, jak gospodarczym, fachowo-zawodowym oraz także obejmować samorząd terytorialny, by wciągnąć w orbitę prac parlamentu liczne a niezorganizowane masy wiejskie i miejskie. Przy odpowiednio przemyślanym kluczu wyborczym, reprezentowane by więc były w Sejmie następujące środowiska:

— partie polityczne uznane przez państwo,
— samorząd terytorialny,
— samorząd gospodarczy,
— samorząd zawodowy, a ponadto:
— organizacje społeczne i kulturalno-oświatowe wszelkiego typu oraz
— kandydaci wysuwani z inicjatywy wyborców, jako ich mężowie zaufania (jak w ostatniej ordynacji).

Organizacja wyborów powinna znajdować się całkowicie i wyłącznie w ręku samych wyborców, więc wybory w partiach przeprowadzają partie, wybory w związkach zawodowych — związki itd., każdy rodzaj i typ we własnym zakresie; nie znaczy to, by nie uporządkować i nie wprowadzić pewnych obowiązujących wszędzie kryteriów i przepisów natury technicznej, niemniej jednak społeczeństwo powinno i tu pracować z poczuciem odpowiedzialności. Ostatecznie jego poziom ogólny tak czy inaczej zawsze wpływać będzie w sposób decydujący nie tylko na wybory, ale i na wszystkie sprawy publiczne i państwowe.

Jeżeli chodzi o ordynację wyborczą do Senatu, to poprzestaniemy na kilku tylko uwagach: Senat, jako organ, który akceptować ma lub odrzucać

uchwały Sejmu, powinien posiadać w swym składzie odpowiedniki Sejmu, więc odpowiedniki przekroju politycznego, samorządu terytorialnego, gospodarczego i zawodowego; ze względu jednak na specjalną rolę, jaka przypada mu w myśl Konstyuucji, rzeczą pierwszorzędnej wagi będzie taki dobór personalny Senatorów, by dawał rękojmię najwyższych kryteriów, z jakimi będzie podchodził Senat do zagadnień politycznych i gospodarczych, społecznych i fachowych, narodowych i państwowych. Jeżeli Senat ma sięgnąć do najlepszych tradycji starej Rzplitej, ba! nawet do tradycji Senatu rzymskiego, jeżeli ma spełnić swe zadanie kostytucyjne — regulowania i nastawiania bieżących prac parlamentu na tory polityki długofalowej — tym ważniejsze tu będą walory moralne, wysoki poziom obywatelski, kulturalny i fachowy wybranych.

W ostatniej ordynacji wyborczej do Senatu ograniczeniom różnego rodzaju (dość niefortunnie zresztą wybranym) podlegali wyborcy: natomiast wybieranym, poza wiekiem — nie stawiało się żadnych wymagań. Rzeczą jest godną zastanowienia, czy nie należałoby uczynić odwrotnie: ograniczając tylko wiek wyborców, żądać pewnych warunków od wybieranych. W tym ujęciu rzecz mogłaby kształtować się następująco:

Kandydatami do Sanatu byliby —

Z tytyłu pracy i funkcji:

— Z partyj politycznych uznanych przez państwo: działacze, którzy co najmniej przez 10 lat pracowali w partii i osiągnęli w niej stanowisko nie niżej funkcji przewodniczącego (prezesa) na szczeblu Okręgu (mniej-więcej odpowiednik województwa) lub samodzielnej funkcji w Centrali, kandydatury wysuwają partie.

— Podobnie co do samorządu terytorialnego, gospodarczego i zawodowego: 10 lat pracy w danym samorządzie, osiągnięcie kierowniczego stanowiska na szczeblu Okręgu (równorzędnego) lub w Centrali; kandydatury wstawiają Centrale odnośnego samorządu.

— Z organizacyj społecznych — jak wyżej, z tym, że byłyby brane pod uwagę jedynie najpoważniejsze nie liczbą, a celami i poziomem pracy publicznej, więc np. kościoły wszelkich wyznań uznanych przez państwo, organizacje wyższej użyteczności publicznej, kulturalne, oświatowe itp.

Z tytułu wykształcenia:

— Wybitni fachowcy w dziedzinie nauki, sztuki, kultury; kandydatury wystawiają: Senaty Akademickie, Akademia Literatury, Akademia Umiejętności itp.

Z tytułu zasługi:

— Specjalnie zasłużeni dla państwa i narodu polskiego; kandydatury wystawiają: rząd (gabinet ministrów), połączone Izby: Lekarska, Adwokacka i Notarialna; połączone Izby: Rolnicza, Przemysłowo - Handlowa i Rzemieślnicza (ewent. przyszła Izba Gospodarcza).

Klucz wyborczy miałby tu jeszcze większą wagę niż w wyborach do Sejmu; powinien on dawać przewagę najwyższym wartościom intelektu, fachu i ducha obywatelskiego nad innymi walorami przyszłych Senatorów.

Jak widać odrzuciliśmy moment nominowania Senatorów; przy dobrej Konstytucji i dobrej ordynacji wyborczej uważamy tę tradycyjną łatwiznę za

zbędną; natomiast rząd ma prawo wystawić kandydatury „zasłużonych", które mogą być przez wyborców akceptowane lub nie. Odrzuciliśmy też odznaczenia jako kryterium przy wyborach: wiemy jak te kryterium zawodzi nawet w państwach i społeczeństwach o wysokiej kulturze i uświadomieniu powszechnym.

Na tym kończymy. Jest to oczywiście szkic tylko; nowe ordynacje wyborcze należałoby gruntownie przepracować, nie odrzucając z poprzednich tego, co miało sens i w praktyce zdało egzamin. Tu chcieliśmy rzucić tę myśl zasadniczą, że skoro niepodobna zapewnić wysokiego poziomu wybieranych, który uzależniony jest od ogólnego poziomu obywateli, — niechże ci ostatni mają wolny wybór, ale i liczą się z odpowiedzialnością za jego wyniki. System nieodpowiedzialności, system traktowania obywateli jako nie dojrzałych do odpowiedzialności — zawsze na dłuższą metę pomścić się musi; natomiast przeciwny — jest szkołą obywatelską, która wprawdzie często sprowadza pewne szkody i powoduje błędy, lecz w rezultacie musi prowadzić do pożądanych wyników.

KONIEC IZOLACJONIZMU AMERYKAŃSKIEGO?

W „American Commentary" ukazał się artykuł dziennikarza amerykańskiego Ernesta Lindleya, którego fregment poświęcony polityce zagranicznej USA w całości zamieszczamy poniżej: „Dyskusja nad polityką zagraniczną USA toczy się w prasie, radio, kołach politycznych, w całym społeczeństwie. Nie zajmuje ona pierwszego miejsca w prasie, które przypada wiadomościom ściśle wojennym, ale wszystko co się na temat polityki zagranicznej czyta i słyszy, wskazuje w jednym kierunku. Znamienna jest rezolucja posła Fallbrighta, liberalnego demokraty ze stanu Arkansas, przedłożona komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów, opiewająca: „Kongres USA jest za stworzeniem międzynarodowego aparatu, który miałby moc ustalenia i utrzymania sprawiedliwego i trwałego pokoju. Kongres USA jest za udziałem Stanów Zjednoczonych w takim aparacie międzynarodowym." Poseł Fallbright chce tą rezolucją doprowadzić do ustalenia zasady polityki zagranicznej USA bez wdawania się w szczegóły jej prowadzenia. Przed przybyciem do USA p. Edena czterech senatorów — 2 republikanów i 2 demokratów — przedłożyło Senatowi rezolucję, popierającą tę samą zasadę, ale ich projekt był zbyt szczegółowy, a równocześnie za mało wyraźny. Np. stwierdzał konieczność stworzenia korpusu policyjnego, ale jedni rozumieli to jako korpus amerykański, inni jako korpus przez nas utworzony, a podlegający władzy suwerennej jakiejś międzynarodowej instytucji. Jedni wyobrażali sobie, że będzie to formacja mała, inni znów, że wielka. Dość, że szczegóły projektu zaciemniły zasadniczą myśl współdziałania międzynarodowego i dlatego nie wydaje się prawdopodobne, żeby mógł stać się podstawową deklaracją polityki awerykańskiej. Poseł Fallbright swą rezolucją chce właśnie stworzyć tę podstawę zasadniczą. Rezolucja została jednomyślnie przyjęta przez komisję spraw zagranicznych Izby Reprezentantów, cho-

ciąż zasiadają w niej republikanie starego autoramentu, znani dawniej z mocno izolacjonistycznych zapatrywań. Rezolucja prawdopodobnie nie zostanie poddana pod głosowanie plenum Izby, chyba żeby najpierw nieoficjalny przegląd głosów dał pewność poważnej większości. Dla polityki zagranicznej uchwały Izby niższej mają mniejsze znaczenie niż uchwały Senatu, który musi zatwierdzić większością $^2/_3$ każdy traktat międzynarodowy. Bywało jednak już nieraz, że wytyczne polityki zagranicznej zostały ustalone bez traktatu zgodnymi rezolucjami obu Izb. Gdyby w Izbie Reprezentantów rezolucja posła Fallbrighta została przyjęta prawie jednomyślnie, mogło by to mieć duży wpływ na ustalenie wytycznych polityki na przyszłość. Znamienny jest fakt, że gubernator stanu Ohio Bricker wypowiedział się za współpracą USA w ustalaniu pokoju. P. Bricker do tej pory przezornie milczał na tematy polityki zagranicznej i uchodził za głównego kandydata republikanów-izolacjonistów do prezydentury. Jego pierwsza mowa przedwyborcza, w której oświadczył, że słowa izolacjonizm i internacionalizm nic nie znaczą i Stany Zjednoczone muszą objąć kierownictwo w sprawach światowych, nie wystarczyła tym, którzy mu zarzucali, że jest kandydatem izolacjonistów.

Ostatnio odbyła się u p. Brickera doroczna konferencja gubernatorów wszystkich stanów. Kandydat na prezydenta zawsze musi się starać o poparcie kilku gubernatorów stanowych, którzy dysponują głosami elektorów swego stanu. P. Bricker skorzystał z tego zgromadzenia, aby wygłosić przemówienie, w którym stwierdził, że Stany Zjednoczone muszą wziąć udział w organizacji międzynarodowej dla zachowania pokoju — organizacji, która powinna nie tylko zachowywać pokój, ale uprzedzać trudności i starać się łagodzić tarcia między państwami. Formę tej organizacji powinny ustalić narody zwycięskie. Przemówienie jego jest wskazówką, że republikanie doszli do przekonania, iż pieczęć izolacjonizmu w najbliższych wyborach będzie szkodliwa. Wobec tego starają sią ją zneutralizować. Dążą do wykazania, że sprawy zagraniczne w ogóle nie są już sporne. Wtedy staraliby się wygrywać jako atuty w walce wyborczej kwestie wewnętrznej polityki.

Temu kierunkowi stronnictwa republikańskiego dodał bodźca Wendell Willkie. Zawodowi politycy republikańscy nie lubią go, ale muszą się liczyć z jego stronnikami w szerokich masach stronnictwa. Jego książka p. t. „Jeden świat", żądająca stworzenia międzynarodowej organizacji dla utrzymania pokoju, przekroczyła już 1.200.000 egzemplarzy sprzedanych i będzie prawdopodobnie najpopularniejszą książką nie - beletrystyczną tego sezonu. Wyciągi z tej książki ukazują się teraz w licznych czasopismach.

ZNACZENIE MORALNE BITWY O ZAGŁĘBIE RUHRY

W ostatnim tygodniowym przeglądzie politycznym BBC ogłosiło artykuł W. Steeda następującej treści: „Musimy sobie dokładnie uprzytomnić prawo i bezprawie (Recht und Unrecht) zagadnienia systematycznego niszcze-

nia ośrodków przemysłowych Zagłębia Ruhry. Z naszą działalnością lotniczą nad Niemcami łączy się czynnik moralny, który może sprawić, że przyczyni się nie tylko do wygrania wojny, ale stać się może jednym z czynników owocnego pokoju. Takiego zniszczenia nigdy jeszcze nie było. W wojnie r. 1914 zniszczono we Francji i Flandrii wielkie obszary, co było skutkiem wielomiesięcznych działań artyleryjskich i zmagań olbrzymich armii. Nie ma jednak precedensu dla systematycznego, z góry uplanowanego niszczenia gęsto zaludnionych miast. W początkach tej wojny Niemcy zniszczyli pewne dzielnice Warszawy, Białogrodu i Rotterdamu, starali się zniszczyć Coventry i Londyn i in. miasta brytyjskie. Czynili to w myśl swej zasady, że wojna ma być straszliwa, że terrorem trzeba złamać opór i ducha narodu nieprzyjacielskiego. Teraz Niemcy myślą, że nasze naloty na Zagłębie Ruhry mają te same cele terrorystyczne, że obróciliśmy przeciw nim ich broń i wydaje im się to niesłychaną krzywdą. Nasze naloty nie pochodzą ze stosowania teorii niemieckich o straszliwości metod wojennych, są one wyłącznie skutkiem pełnego zrozumienia charakteru wojny totalnej, wynikiem zrozumienia, że wojna totalna musi spaść na jej sprawców i wyleczyć ich raz na zawsze z upodobania do tej zabawy. Zagłębie Ruhry jest bowiem sercem niemieckiej wojny totalnej. Trzeba koniecznie uświadomić sobie w pełni tę sprawę. Wojna totalna jest koncepcją, wymyśloną przez niemieckiego generała i zalecaną przezeń w czasie pokoju. Autorem tej koncepcji jest Ludendorff. Pamiętam jak pierwszy raz się z nią zetknąłem. Przyszedł do mnie oficer pruski, mieszkający wówczas w Londynie, w jakiejś sprawie politycznej. Przyniósł z sobą nową książkę Ludendorffa. Jak na oficera pruskiego był to całkiem przyzwoity człowiek, a choć nasze poglądy różniły się w wielu sprawach, godził się ze mną, że wojna r. 1914 była uplanowana przez Niemcy i została rozpętana zgodnie ze świadomie prowadzoną polityką. Był to człowiek wychowany na klasycznym dziele Clausewitza i rzucił na stół z oburzeniem książkę o wojnie totalnej, mówiąc: „To jest totalne szaleństwo, totalna zbrodniczość, totalne samobójstwo wszystkiego co dobre w Niemczech! Jeżeli Niemcy to zastosują i zwyciężą, zniszczą cywilizację całego świata, a jeśli cywilizacja zwycięży, powinna totalnie zlikwidować tych łotrów!" Według teorii Clausewitza wojna jest dalszym ciągiem polityki, wtedy kiedy nie wystarczają do jej prowadzenia inne środki, jest legalnym środkiem politycznym, leżącym na innej płaszczyźnie. Natomiast Ludendorf dowodził, że wojna jest najwyższym wyrazem instynktu życiowego (Lebenswille) narodu, jej celom trzeba również w czasie pokoju całkowicie podporządkować życie polityczne państwa. Wojna musi mieć na celu zniszczenie energii moralnej innego narodu wszystkimi dostępnymi środkami. Totalna wojna jest bezlitosna i wymaga podporządkowaniu jej wymaganiom wszystkiego, oddania jej wszystkich sił i zasobów już w czasie pokoju. Tak przygotowaną wojnę totalną można prowadzić z powodzeniem, a zaskoczenie wroga powinno być jednym z najważniejszych czynników zwycięstwa. Błędem jest mniemanie, że potrzebne jest wypowiedzenie wojny: eskadry lotnicze powinny znienacka napaść na wroga i po bezlitosnym ataku ścigać pokonanych, ażeby porażka zmieniła się w klęskę, przy czym w chwili decydującej ataki lotnicze muszą trwać bezustannie. Dziesiątki tysięcy egzemplarzy tego dzieła rozeszło się natychmiast w Niemczech z aprobatą Hitlera,

a Niemcy przyswoili sobie tę zbrodniczą filozofię i wzięli się do jej konsekwentnego zastosowania przy żywym poparciu magnatów przemysłowych Zagłębia Ruhry. Było to zastosowaniem dwóch maksym: siła jest prawem, prawem jest to co jest korzystne dla narodu niemieckiego. Świat cywilizowany ma totalny obowiązek wyplenienia tych poglądów i takiej polityki. Oto jest zasada, na której opierają się nasze naloty na Zagłębie Ruhry. Niesłuszne jest traktowanie tych nalotów jako odwetu, niesłuszne jest też uzasadnianie ich względami humanitarnymi, jakoby miały skracać czas trwania wojny. Wielkim zadaniem sprzymierzonych jest położenie kresu wojnie jako rzeczy zbrodniczej i w tym celu muszą stworzyć siły policyjne — narodowe lub międzynarodowe, czy jedne i drugie — a jedynym piętnem, które na nich ciąży, jest to, że tak długo ociągały się i pozwalały na tę zbrodnię. Uznanie wojny za zbrodnię pociągnie za sobą wiele konsekwencji. Przestaną istnieć wszelkie rzekome prawa wojenne państw wojujących czy neutralnych, gdyż żadne prawo nie może się zrodzić z przestępstwa. Upadnie pogląd, że wojna jest rzeczą dozwoloną, jeżeli prowadzona jest z uwzględnieniem pewnych prawideł i norm. Skoro wojna przestanie być prawnym środkiem politycznym, nastąpi ograniczenie suwerenności państwowej. Już po wojnie 1914 r. wybitny prawnik amerykański Elihu Root pisał, że indywidualne suwerenne prawa państw ustąpić będą musiay przed prawem suwerennym związku państw celem zachowania pokoju. Dopiero kiedy państwa uznają to nadrzędne prawo, będzie można mówić o istnieniu społeczności państw świata, a prawa, wyrastające z tej podstawy będą tak dalece różne od praw obecnie uznawanych, jak ustrój wypływający z deklaracji niepodległości różni się od ustroju zbudowanego na teorii o boskim źródle władzy monarszej. Nie mamy jeszcze światowej społeczności państw, ale mamy narody zjednoczone, które mają obowiązek wykonać zadania totalnej policji w walce z wojną totalną. Bombardowanie Zagłębia Ruhry nie jest odwetem i nie potrzebujemy mieć żadnych wyrzutów sumienia, tak jak nie mamy wyrzutów sumienia z powodu ran, odniesionych przez mordercę w walce z policją zanim zostanie oddany w ręce sprawiedliwości. Te naloty są właśnie wstępem do wymierzania właściwej sprawiedliwości. Nie trzeba sobie wyobrażać, że tu jest miejsce na jakieś zasady fair play i równej walki. Tu trzeba zgnieść przeważającą siłą przeciwnika, który nie ma ani poczucia honoru ani poczucia ludzkości. Jak barbarzyńscy i bezlitośni są Niemcy w swych metodach wojennych, o tym dowiemy się dokładnie dopiero po zakończeniu wojny. Dowody częściowo są już w rękach rządów sprzymierzonych, a niektóre są tak straszliwe, że wahają się przed ich ogłoszeniem. Poznałem niektóre z nich i muszę powiedzieć, że to wahanie jest zrozumiałe. Zrozumiałe jest też, że narody uciśnione stworzyły t. zw. sądy podziemne, które wydają wyroki na niemieckich zbrodniarzy. W ciągu 4 miesięcy r. b. padło w ten sposób ponad 500 Niemców, a w maju wielu innych. Nic dziwnego więc, że niektórych Niemców zaczyna ogarniać strach. To są skutki nieuniknione terroru i tyranii. Po nich musi nastąpić bardziej normalny wymiar sprawiedliwości, kiedy siły policyjne zakończą swą walkę przeciw zbrodniarzom i gangsterom. To, co Niemcy nazywają bitwą o Zagłębie Ruhry, jest pracą wstępną nad przybliżeniem tego dnia wyzwolenia, który z całą pewnością nadejdzie."

ANGLICY O FRONCIE WSCHODNIM

W „Wywiadach poniedziałkowych" BBC (28.VI) spiker Mac Guichee zadał korespondentowi w Moskwie, Aleksandrowi Worthowi, pytanie, co — jego zdaniem — powstrzymuje Niemców od rozpoczęcia ofensywy i czy w Rosji uważa się za rzecz charakterystyczną minięcie punktu kulminacyjnego lata bez większej ofensywy niemieckiej?

— Worth: Niewątpliwie tak. Wprawdzie może ofensywa jeszcze nastąpić, ale najwidoczniej Niemcy bardzo się wahają. Nie są widać pewni, czy osiągnęliby rozstrzygajace wyniki, a obawiają się wyrównania wielkich strat rosyjskich, kto wie czy nie z nadwyżką, przez straty niemieckie. Pewien odłam kierownictwa niemieckiego popiera myśl o ograniczeniu się do obrony. Niech nieprzyjaciel wyczerpie się w atakach, może zechce po tym zgodzić się na niedopieczony pokój. Rozmawiałem niedawno w Moskwie z pewnym wybitnym Amerykaninem, który powiedział mi: „Nie było by większego nieszczęścia, niż nominalne zwycięstwo sprzymierzonych bez zniszczenia armii niemieckiej, bowiem w takim razie cała awantura zaczęłaby się jeszcze raz od nowa za jakie 10 lat". Dodał jeszcze, że „odtąd Niemcy będą się starali wygrywać atut pokojowy".

— Mac Guichee: Czy sądzi pan, że Niemcy mogą zrezygnować na ten rok z wielkiej ofensywy, ale za to starać się osiągnąć powodzenia pomniejsze?

— Worth: To bardzo możliwe. Próbują teraz nowego sposobu blokady Leningradu. Ofensywa bezpośrednia byłaby zbyt kosztowna wobec siły obrony, atakują więc teraz z powietrza fabryki, które dostarczają broni frontowi.

— Mac Guichee: Jakie były nastroje w Moskwie w drugą rocznicę wojny?

— Wort: Cechowała je pewność, ale także i ostrożność. Wydano oświadczenie, które stwierdza sprawność i siłę armii czerwonej w obecnej chwili, podkreśla nastrój i ducha bojowego sił zbrojnych i ludności, osłabienie Niemiec i coraz bardziej speszonych satelitów, lepszą łączność Rosji z sojusznikami. Na końcu jest żądło: oświadczenie stwierdza, że bez stworzenia drugiego frontu w Europie mowy być nie może o pokonaniu Niemiec hitlerowskich. Oświadczenie było, oczywiście, przeznaczone na użytek „domowy", ale myślę, że nie było by tego ustępu, gdyby rząd ZSRR nie był całkowicie pewien utworzenia tego frontu.

— Mac Guichee: Zatem Rosjanie są zdania, że same naloty bombowców nie wystarczą do wygrania wojny?

— Worth: Co do tego, nie ma dwóch zdań. Uważają, że naloty są bardzo pożytecznym środkiem do zwycięstwa, ale przemysł zbrojeniowy w południowych i wschodnich Niemczech, w Austrii i Czechosłowacji, który, m. in., daje Niemcom wielką część czołgów, pozostaje nietknięty. Być może, że naloty stwarzają dla tych fabryk pewne trudności w dziedzinie surowców, ale żeby np. zniszczyć fabryki Wiener Neustadt, trzeba przez stworzenie drugiego frontu zdobyć bazy, które umożliwią naloty na te objekty".

MOWA CHURCHILLA

Dnia 30 ub. m w Gild Hall w Londynie odbyła się uroczystość nadania Churchillowi obywatelstwa honorowego Londynu. W czasie uroczystości premier brytylski wygłosił przemówienie, z którego podajemy część poświęną obecnej sytuacji wojennej.

„Ogólny przebieg wojny jest całkowicie zadawalający" — rozpoczął Churchill ocenę aktualnej sytuacji. — „Miesiąc maj przyniósł sojusznikom dwa wielkie zwycięstwa. Pierwsze z nich, w Tunisie, znane jest dobrze wszystkim. Kosztowało ono państwa osi ponad 350.000 ludzi, i niezliczone ilości cennego sprzętu i materiałów wojennych. Zwycięstwo to porównać można jedynie do zwycięstwa armii sowieckiej pod Stalingradem. W historii Anglii będzie ono obok szeregu dawniejszych wielkich bitew jedną z najchlubniejszych kart naszych dziejów. Druda wielka wygrana bitwa, to bitwa przeciwko łodziom podwodnym. Nieprzyjaciel czynił wszelkie możliwe wysiłki, by przeszkodzić nam w przeprowadzaniu konwojów, zdążających szlakiem Atlantyckim z żywnością i sprzętem do Anglii. W atakach tych udział brało przeciętnie od 15 — 50 łodzi podwodnych. Walki rozgrywały się przede wszystkim dookoła konwojów i ich szlaku, objęły jednak i wiele setek mil oceanu. Nieprzyjaciel przegrał jednak zdecydowanie tę ofensywę, prowadzoną przeciwko kombinowanej obronie morskiej i powietrznej sił brytyjskich, amerykańskich i kanadyjskich. W przeciągu maja zniszczono ponad 30 nieprzyjacielskich łodzi podwodnych. Straty za czerwiec są jeszcze mniejsze, i w przeciągu ostatnich trzech tygodni prawie wszystkie okręty na północnym Atlantyku dobiły do portów przeznaczenia. Teraz nieprzyjaciel wycofał się z tej wielkiej ofensywy, by w bezpiecznych schronieniach lizać zadane rany i zastąpić zmarłych nowymi siłami. Czerwiec tego roku był najlepszym miesiącem dla nas, jeżeli chodzi o kampanię łodzi podwodnych, w ciągu tych wszystkich 46 miesięcy wojny. Zadziwiający wysiłek budownictwa okrętowego USA oraz wysiłki w tej dziedzinie W. Brytanii i Kanady sprawiły, że w czerwcu produkcja tonażu przewyższyła 7 a może i 8 - krotnie nasze straty."

„Trzy lata temu Hitler odgrażał się, że zetrze z mapy miasta angielskie. Zniszczył wiele naszych miast, i zadał nam wielkie straty. Przez ten czas ofiarą nalotów padło 40,000 zabitych, 120.000 rannych. W ciągu ostatnich dwuch miesięcy olbrzymie ładunki bomb kruszących i zapalających spadło na Zagłębie Ruhry i szereg innych miast niemieckich, rażąc najżywotniejsze ośrodki machiny wojennej Niemiec. W pierwszej połowie tego roku sama tylko RAF zrzuciła na Rzeszę 35-krotnie większy ładunek bomb, niż niemieckie lotnictwo zdołało w tymże okresie zrzucić na nas. Dla przykładu przytoczę Düsseldorf, gdzie w ciągu jednej tylko godziny spadło 2.000 ton bomb kruszących i zapalających, my zaś straciliśmy 36 samolotów. Niemieckie lotnictwo w tym roku zrzuciło na Anglię nie więcej, niż 1.500 t. bomb, straciło zaś przy tym 245 maszyn. Niezależnie do tego powietrzna flota amerykańska zadaje co dnia ciosy najczulszym punktom nerwowego systemu niemieckiej produkcji wojennej. Wojna powietrzna — to broń nietylko potężna, lecz i straszna. Stosować ją jednak będziemy bez litości

i w całej jej srogości przeciwko tym, którzy sądzili, że tym sposobem zdołają podbić nas, a potym całą Europę i cały świat. Nigdy chyba nie było bardziej prawdziwym powiedzenie, że kto mieczem wojuje od miecza zginie. Patrząc na masowe mordy, jakie sprawują Niemcy w Polsce, Jugosławii, Norwegii, Grecji, Holandii, na rozpaczliwą i bohaterską walkę tych narodów, jaką bez wahania prowadzą od lat, gdy uprzytomnimy sobie ich cierpienia i ofiary, wiemy, że walczymy o słuszną sprawę i że musimy trwać w niezłomnej decyzji, że nie ustaniemy w tej walce i prowadzić ją będziemy z całą bezwzględnością i coraz większym nasileniem aż do zwycięskiego końca. Narazie Zagłębie Ruhry jest głównym celem naszego lotnictwa, lecz w miarę, jak noce staną się dłuższe, gdy siły nasze jeszcze bardziej wzrosną, żadne miasto, służące wojnie, nie będzie zapomniane. Niedługo również i potęga lotnictwa sowieckiego, które dziś niemal wyłącznie spełnia swe zadanie na froncie wschodnim, stanie do służby totalnej wojny lotniczej. Są to ponure perspektywy dla narodu niemieckiego i słusznie maluje Goebbels obecną sytuację w jak najczarniejszych kolorach. Obecnie posiada on jednak jeszcze jedną broń, jedną pociechę dla swych współziomków — jest nią rzekoma potęga podmorska Rzeszy. Niemieckie łodzie podwodne mają niszczyć i osłabiać potencjał sojuszników. Ale gdy i to złudzenie pryśnie, jak prysły inne, nie pozostanie mu nic. Ostatnie porażki niemieckiej floty podwodnej wywarły duży wpływ na morale narodu niemieckiego. Poza mglistymi obietnicami odwetu Goebbels nic nie może dać swemu narodowi. Gdy prysną ostatnie złudzenia, naga prawda i straszna przyszłość w całej swej grozie ukaże się oczom Niemców."

„Mussolini i jego klika faszystowska to zaledwie nieliczny odłamek społeczeństwa włoskiego. Dziś stali się oni pastwą wojny nerwów, którą w przeszłości tak chętnie grozili i ją stosowali. Dotychczas, że się tak wyrażę, doznali zaledwie powierzchownie skutków bombardowania, w niedalekiej jednak przyszłości poznają je naprawdę. Teraz głowią się, w niepewności, skąd padnie cios, przeciwko której z wysp włoskich, ciągnących się od zatoki Sycylijskiej aż po Lewant, jakie siły rzucone być mogą na każdy z tych poszczególnych frontów. Z obaw tych i niepewności zwierzył się Mussolini swemu przyjacielowi i sojusznikowi, i zapewne nie zostało to bez wpływu na jego plany, dotyczące zamierzonej ofensywy na wschodzie. Nie mogę niestety powiedzieć nic, coby ukoiło ich ich obawy i niepokój. Powiem tylko jedno — nim opadną jesienne liście, w strefie morza Śródziemnego i na innych frontach rozegrają się ciężkie walki. Co do reszty musimy pozostawić Włochów i ich sojuszników w niepokoju i niepewności, które rosnąć będą stale, z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień."

K W I T U J E M Y: Sąsiad — 50, profesor — 10, sąsiad — 20, zamiast kwiatów na grób Janka — 300, Tatar — 500 (Ew.), Glen — 100 litrów benzolu.